WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 27 Marca / 8 Kwietnia №. 28. Rok 1857.

Odpowiedź na gawędy z Drybusa.

(Dokończenie.)

Stosunek jaki zachodził pomiędzy przodkami naszymi a włościaninem, to ściśle połączenie wzajemnego interesu, wreszcie konieczność wychowania sobie zdatnych współpracowników, nawet jako wypływ własnéj ich rachuby i dobrze zrozumianéj spekulacyi, zniewalały niejako przodków naszych do dobrego postępowania, do stania się tém, czem byli względem swoich włościan. Co dawniéj łączyło obadwa stany, dziś je rozdziela, nie jest koniecznością pracować pod jakimkolwiek względem nad tym obiecującym szczepem; dziś zły parobek, to go odprawiamy, nie odpowiada naszym życzeniom kmieć, postaramy się o innego, słowem, możemy ich tyle razy zmieniać, dopóki nam niedogodzi jak suknia; jeżeli więc dziś co dla nich robimy, to tylko czysto w duchu miłości bliźniego, z gotowości służenia poczciwéj sprawie. Ta więc odrobinka dobrego, ten grosz wdowi, na który trzeba się dziś całemu pokoleniu składać, może mieć bardzo wielką wartość; bo w rzeczy samėj, lubo czynom dziadów naszych nie dorównamy w liczbie, przewyższamy ich w jakości, a to jednak pewna że pracujemy.

Drugi wniosek, jaki się wywiązuje jest: że lud nasz poczciwy, pomimo tego wszystkiego cierpi i płacze, ile razy zwróci oczy na zachodzące słońce przeszłości; żal mu go, ale już wrócić mu tam niepodobna; w stanie obecnym ostać się też nie może, zmierza gdzieś w niepewności, jakie będzie jego jutro, jest jakby zawieszony w przestrzeni z któréj ani na ziemię wrócić, ani do nieba wznieść się nie może. Poddaństwo było dla niego wiekiem niemowlęctwa, prowadzono go za rękę, starano się o jego potrzeby, myślano o nim; dziś jest on to pisklę w pióra do lotu jeszcze nie porosłe, może zawcześnie z gniazda wyrzucone; odzyskał on już zupełną swą swobodę, może jednak przy niéj z głodu umrzeć, jeżeli sobie nie zapracuje; jest widocznie w stanie przejścia, dążenia do czegoś lepszego, do zupełnéj dojrzałości, do pełnoletności, do działania jak na człowieka przystoi, słowem, do *obywatelstwa*. I my i oni jesteśmy dziś w stanie przejścia: my dążymy do cnoty, do wyższéj potęgi odniesionéj, którąby im za podporę służyła; oni do wszystkiego razem. Jak ich cierpienia będą policzone, tak nasze acz drobne prace i usiłowania, nie pójdą na marne. Nikt nie powinien się tu wyłamywać od obowiązków współdziałania, ale nie możemy działać nad siły nasze, ani wyrzucać drugim, czemu nie sprostają; kto nie może więcéj, niech swoje ziarnko piasku dorzuci, kto ma siły po temu, niech dostarcza ogromne głazy i tytanowe granity, bo wszystko się tu przyda. Przyznaję, że dla skojarzenia tylu żywiołów, złączenia tego ogółu, dodania popędu, potrzeba pewnego bodźca; nie obejdzie się więc bez nauki, ale ja rozumiem naukę inną, jakiemi są morały i deklamowania; tu potrzeba nauki dobrego przykładu, jedném słowem, nauki czynu.

Nie czekajmy aż ogółowi na chęć się zbierze, każdy kto ma Boga w sercu, skoro widzi tego potrzebę niech działa, niech robi co może i jak umié, a resztę zostawi czasowi i przyszłości. Taka nauka będzie najwymowniejszą, taka tylko wzbudzi prawdziwy szacunek i wiarę; przed nią nawet starzec schyli sędziwe czoło, i tylko apostołowi téj nauki wolno będzie gromić opieszałych, zachęcać leniwych, naganiać przywary i zdrożności wykraczających.

W tym samym dniu, kiedy się ukazały Gawędy z Drybusa, bo w dniu 25 Lutego r. b., w nrze 53 Gazety Warszawskiéj, autor Gwiazdki umieścił o szerzeniu się teoryj moralnych, między innemi co następuje: »Pisarze powieści i wexlarze, poeci i bankierowie, krytycy i filozofowie, kerrespondenci gazet i stare guwernantki, wszyscy deklamują o moralności, miłosierdziu, obowiązkach, miłości Chrześcijańskiéj i poświęceniu,« a daléj: »Że dawniéj, za czasów czynu, stu olbrzymów nie wykonało tyle przez rok cały, ile dziś przez godzinę wygada jeden malutki człowieczek.« Nie śmiem stawiać słów tych jako w ściśléj analogii z szanownym autorem gawęd będących; ale to pewna, że łatwiéj jest pięknie mówić, jak dobrze robić i że szczerze pragnę ustalić przekonanie, że szanowny autor z tém co mówi jest w zgodzie i że to co mówi jest wynikiem z codziennéj jego praktyki i moralnego życia. Z tém wszystkiém z pisma nie mogę tego koniecznego wyprowadzić wniosku: wprawdzie ze skromnością wyznaje autor, że jego gospodarstwo nie jest jeszcze na takiéj stopie, jak wielu z pism jego sądzić może, jednakże zapewnia, że lubo od zamierzonéj mety daleki, jest już na drodze postępu do osiągnienia zamierzonego celu.

Czyli się jął także odłogiem leżącéj niwy moralnéj i czy jest na jakiéj ścieżce, żadnego o tém nie można ustalić przekonania. Byłażby to skromność tylko nie mówić o tém co się dobrego robi w cichości? A jednakże bez obrażenia skromności, mówiąc o złém uposażeniu czeladzi naszéj, wolałbym żeby autor, zamiast stawiania przed oczy rachunku, powiedział: »Obliczywszy dokładnie potrzeby czeladzi mojéj i porównawszy je z pobieraném przez nich dotąd wynagrodzeniem, ponieważ przekonałem się, że ono jest zupełnie niedostateczne i nie może zapewnić utrzymania licznym rodzinom, na rok bieżący 1857, tę w etacie moim zrobiłem odmianę, że parobek pobierać będzie tyle więcéj wynagrodzenia w pieniądzach i tyle w ordynaryi; dobrze byłoby żeby i koledzy moi zwrócili na to swoją uwagę i t. d. To byłoby najwymowniejszym dowodem, że gospodarstwo może dać więcéj jak dotychczas i zaręczam, że nie jeden poszedłby za tak chwalebnym przykładem, że znaleźliby się liczni naśladowcy, tak jak dziś znaléźć się mogą szydercy tylko; a nawet materyalnie zyskałby wiele na takim postępku autor, bo przy wielkiéj konkurencyi, miałby możność wybrania sobie najlepszych i najzdatniejszy służących. Ale szanowny autor uważa się po za obrębem wszystkiego i jak nie przyznaje sobie żadnych win, któreby mógł miéć sobie do zarzucenia, tak usuwać zdaje się od solidarności zadosyć uczynienia; wyobraża sobie jakoby nasze role w tém były odmienne, iż jego jest, mówić, gromić i naganiać, a nas reszty ze skruchą i upokorzeniem słuchać, a potém już uderzywszy się w piersi o poprawie myśléć. Zdaje się on być drogoskazem, który wskazuje kierunek i przestrzeń drogi; lecz jéj sam nigdy nie przebiegał i nigdy przebiegać nie myśli. Gdyby autor szczerze myślał o przyłożeniu się czynném do wypełniania tego ogromu obowiązków, jakie na innych wkłada, byłby się więcéj zastanowił nad tém, że podejmując ciężar nad siły ludzkie, przynajmniéj nie można wyłączać innych stanów od współudziału. Jemu w egzeltacyi i uniesieniu zdało się że jest Atlasem, że już ujął kulę ziemską w swoje ręce, już ją podnosi, już ją trzyma—i trzymał w istocie, lecz nie kulę ziemską, ale.... pióro.

Rolnik doświadczony dla osiągnięcia najłatwiejszego i najtańszego środka produkcyi ziarna, jeżeli sprobuje nowego jakiego systematu użyźnienia i uprawy roli, który cudownością swoją ma zastąpić stary, mozolny (jak to np. niegdyś miało miejsce ze słomą,

która na roli nieoranéj, co mówię, nawet na opoce, na szkle rodzić miała), przekonawszy się o błędności nowych teoryj, śmieje się z nich i nie spuszcza z oka tradycyjnych środków uprawy, przez oczyszczanie z chwastów i użyzniania za pośrednictwem nawozów. Zna on dokładnie naturę ziarna, jego potrzeby przy kiełkowaniu, zakorzenianiu się, wie, że warstwa ziemi, która je żywi i utrzymuje, musi być żyzna, żeby obfity plon wydało; robiąc więc różne zwroty i próby na drodze dalszego doświadczenia i postępu, niespuszcza nigdy z oczu radykalnych prawd, które odwieczna uświęciła praktyka. Matce przy zasiewaniu i rozkrzewianiu cnót w dziecku swojém, doświadczenie czyli przeszłość, dostarcza rozlicznych środków; dosyć jest dla niéj poznać charakter dziecka i z miłością tę gałązkę pielęgnować i naginać, a reszty już ona od przeszłości się nauczy i może być pewną sowitéj nagrody poniesionych starań i trudów. W wychowaniu zbiorowego człowieka, *narodu*, badać charakter jest rzeczą zbyteczną, bo on nam się ciągle jak żywa karta co chwila, co godzina wysnuwa; przeszłość zresztą w całéj pełni nam go przedstawia, należy tylko śledzić historyę i poznać jakie pierwiastki były mu bodźcem do dobrego i w jakiéj atmosferze ono najbujniéj wzrastało i najobfitsze wydało owoce; to będzie tłem na którém przyszłe dobre jedynie krzewić się może, to będzie glebą pod zasiew moralny i nietylko nią gardzić nie należy, ale na niéj jedynie swój pałac nadziei bezpiecznie i z wielkiém powodzeniem budować można. Spojrzawszy w historyę naszą co dostrzegamy? oto, że zasada która była pochopem do dobrego, która zostawiła nam niezatarte ślady, żywe pomniki tego wszystkiego do czego inne narody Europejskie dopiero w tym wieku dochodzą; zasada, która czyniła pana moralnym, dobrym, wyrozumiałym, kmiotka przychylnym, poczciwym, kochającym, była *religija*. Kiedy wiek dzisiejszy, wiek przemysłowo-handlowo-fabryczno-spekulacyjny, nietylko że żadnych cnót stworzyć nie jest w stanie, ale owszem, resztki spuścizny przodków naszych marnuje i trwoni; kiedy trzeba podnieść się z upadku, kiedy jak ów rolnik wrócić się znowu po środki do przeszłości wypadnie; czy należy lekkomyślnie tę pomoc i tę dźwignią jedyną, jaką jest religija, nierozważnie z lekceważeniem odrzucać? A jednakże szan. autor stanowczo usuwać się zdaje od współ-udziału proboszczów, którzy mogą i powinni miéć przeważny wpływ na massy, którzy od kolebki do grobu mają sposobność i środki po temu, by je prowadzić do dobrego, by cnoty w sercach prostych, manierą świata nieskalanych, zasiewać i krzewić. Im to poruczone jest główne ochmistrzostwo i dozór nad szkółkami wiejskiemi, oni mają wdrażać młode pokolenia do zamiłowania pracy, wypełniania obowiązków i do miłości bliźniego, która jest zawiązkiem wszystkich cnót i doskonałości.

Jeżeli właściciel ziemski, pan, ma być głową w téj wielkiéj sprawie ludzkości, to proboszcz sercem; oba zaś w ścisłym sojuszu, mogą tylko wywiązać się z wielkiego zadania moralnéj i materyalnéj poprawy naszych młodszych braci, ale na to potrzeba żeby jeden i drugi byli takiemi, jakiemy Bóg miéć ich chce. Raz jeszcze powtarzam: na religii opierajmy przyszłe nadzieje nasze.

Szanowny autor gawęd, zachwycony w chwili porodu swéj moralnéj myśli, w czasie tworzenia swego ze słowa powstać mającego świata, napisał: »Nie wyglądajmy panowie pod tym względem instytucyj Rządowych, bo te są niemożliwemi« etc. Czegoż tedy wyglądać i czego się spodziewać mamy? Cóż więc jest możliwém? Spojrzyjmy na mrówki, na pszczoły, nie rozumem, lecz tylko instynktem się rządzące: wszakże tam dostrzeżemy objawy jednéj myśli, pod kierunkiem, pod rządem któréj wszystko pracuje i dąży do jednego zamierzonego celu, a my ludzie, których zadaniem, przeznaczeniem jest zmierzać do towarzystwa jednakiego, jedną ożywionego myślą, my mamy działać bez téj spójności i jak luźni, błędni rycerze uganiać się za wymarzoną utopiją, za poczętą i nigdy dojrzeć nie mogącą ideą. Takie zapatrywanie się do żadnego niedoprowadziłoby nas rezultatu.

Zanim wypowiem wszystkie myśli, jakie mi się czytając te gawędy nastręczyły, nie mogę pominąć ich ducha i muszę także z kolei coś o nim powiedzieć. Zgodziłem się na wady, pozwalam tym którzy poczuwając się do nich, nieraz dają dobry przykład zadosyć uczynienia, naganiać drugich a tak słowem i czynem innych za sobą pociągać; ale wypowiedzenie grzechu, namowa do poprawy i wszystko to cobyśmy mieli do powiedzenia, czynić należy w duchu miłości. »Miłość łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy,« powiedział Paweł Śty. Gdzie jednego z tych wszystkich warunków brakuje, nie może być miłości, a cóż dopiero gdy brakuje wszystkich. Autor gawęd zdaje się cieszyć, że dostrzegł wady współbraci swoich i że może im je wyrzucać, a dumny jest z tego, że po latach tylu dopiero jego wprawne dopatrzyło je oko. Gdzie nie ma miłości, tam musi być jéj przeciwnica, nienawiść, która zamiast lekarstwa truciznę podaje, a zamiast światłem, ciemnością się otacza! W takim duchu wypowiedziane najświętsze prawdy, wykazane niezaprzeczone uchybienia i zdrożności, chociażby je natchnęły poczciwe chęci i chwalebne dążenia, jasném wypowiedziane słowem, praktycznym i loicznym natchnione umysłem, zamiast zachęty do dobrego, podrażnienie i rozjątrzenie tylko sprowadzą.

Jeszcze tu jedną uwagę dla piszących w interesie dobra braci naszych ziemian zrobić jestem w obowiązku. Rolnictwo nasze, jak i każda inna gałęź przemysłowa, potrzebuje swoich pracowników, którzyby obrabiając przedmiot, donosząc o odkryciach i wydoskonaleniach, obznajmiając ziemian ze wszystkiém co się nowego na téj niwie zdobyło, tym sposobem wprowadzali je na wyższe szczeble postępu. Każdy więc piszący i obrabiający przedmiot swój jest świecznikiem, udzielającym innym swojego światła, jest słońcem za którém tysiące słoneczników swoje zwraca tarcze. Jeżeli tedy piszący zrozumiał dobrze swoje wielkie powołanie, to przyzna, iż będzie miał racyę ten, kto zażąda od niego dobréj wiary, która na tém zależy, ażeby przedstawiać przed oczy to co jest możebne, tego tylko nauczać co się da wykonać: inaczéj zamiast oświecać bałamucić będziemy. Nie tłomaczmy się, że piszemy pobieżnie i mimochodem; albo nie piszmy wcale, albo już dajmy sobie czas traktować rzecz gruntownie i z pewnym namysłem. Nie bądźmy prostém, pełném dobrego serca, ale swawolném chłopięciem wiejskiém co to na pole pobiegnie, po zagonach przeleci, wodę z nich spuści, tu wróble wybierze, tam oraczowi dopomoże, na łąkach się znajdzie, wieniec z kwiatków uwije, potém na dach wejdzie, żeby go widzieli i inne różne, dobrem przeplatane, wypłata figle; my bądźmy dojrzałym mężem, który mając budować dom i będąc otoczony wszelkiemi materyałami, jakich świat dostarczyć mu może, wybiera takie tylko, które trwałość budynkowi zapewnić mogą. Nie idzie tu o pośpiech, ale o dokładność: wszakże z tektury można bardzo prędko dom skleić. Róbmy, pracujmy jak możemy i umiemy, byle z miłością dobrego i ludzi; dorzucajmy nasze wdowie grosze na ofiarę ludzkości, z sercem czystém, nieskażonem i chętném, nie troszczmy się o resztę, bo Bóg pobłogosławi dziedzictwu swojemu.

Dnia 25 Marca 1857 roku. *Godziemba.*

Położenie naszych gospodarstw.

(Pogadanka gospodarcza.)

III.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 25 i 27.)

W inném miejscu kierujący czynnością, zbadawszy ściśle stan zamożności włościan (po części z wielką krzywdą dla ogółu tylko pozornie, niedbale odbywany) przełożył gospodarzom zamożnym, aby chcieli spłacić połowę roli uboższym sąsiadom, a gdy obie strony na to przystały, zamożni stali się właścicielami półtoracznych kolonij, biedniejsi zaś, wsparci spłatą bez oszukaństwa, mieli się czém zagospodarować.

Takiemi i podobnemi środkami, których notowaniem skrzętnie się zajmować należy, można zapobiedz szerzeniu się nędznych gospodarstw, będących więcéj przytułkiem dziadów, potrzebujących tylko strawy a nie ludzi czynnych, stworzonych nietylko do tego, by bydlęco pracowali na utrzymanie ciała.

Przechodząc kolejno od gospodarstw małych, włościańskich, do większych, jak dóbr całych i folwarków, znajdujemy obficie ten sam brak środków i sił miejscowych. Brak pomocy ręcznéj wypływa z braku zamożnych włościan, którzyby parobków trzymać mogli, z braku siły pieniężnéj, forsy gospodarczéj. Dziś o drenowaniu, o zarybianiu sztuczném i zakładaniu stawów, o ułatwianiu kommunikacyj, tylko wyjątkowe gospodarstwa myśléć mogą; wszystkie te ulepszenia potrzebują opieki kapitałów obrotowych, a nasze gospodarstwa są pod opieką kapitałów lichwiarskich.

Mamy liczne przykłady, że kto niewłaściwą drogą chciał wynagrodzić zmarnowanie sił pierwszych nakładów, kto forsą nienaturalną chciał przeskoczyć i ominąć kolce lichwy, a pomysłami olbrzymiemi zagoić rany zadane gospodarstwu obcemi wpływami, ten najczęściéj upadł, stracił kredyt, zaufanie, resztki sił i zasobów. Liczne ofiary ponosili ci co pożyczki takie, jak np. pożyczki Towarzystwa Kredytowego, nie umieli użyć na własne cele, nie umieli zrozumiéć ich przeznaczenia, i nie używając na przyprowadzenie gospodarstw do stanu wdzięcznego dla rolnika, myśleli o stanie kwitnącym. Taili i omijali jak mogli małe długi, a łudzili się nadzieją, że gdy postawią gospodarstwa na kulminacyjnym punkcie pomyślności, wszystko od razu się nagrodzi; zapomnieli, że u nas kto upadnie jako rolnik, nie podniesie się w stanowisku spekulanta; budowali cukrownie, wycinali lasy, zakładali młyny parowe, a nie wiedzieli lub nie chcieli wiedziéć, że burak uprawiają na lichwie małych pożyczek, że cukier stygł jeszcze w formach, a już miał swych właścicieli; zapomnieli że wielki gmach ich pomyślności stoi na trzęsawisku małych pożyczek. Zamiast więc pomyślności sami szli do upadku, i pożyczki nie jedne tak pięknie obmyślane, chybiły swych błogich celów. Ale dajmy pokój przeszłości, patrzmy jak jest, jak być powinno.

U nas nigdy gospodarstw nie można doprowadzać do kulminacyjnych punktów, nigdy nie można wszystkich sił wkładać w obrot gospodarstwa; zawsze powinien być zapas, forsa w razie przypadku. W kraju ulegającym tak licznym nieszczęściom, jedna bura, jedna niepomyślność może do szczętu zrujnować gospodarza, który siłą kapitałów postawił swe gospodarcze warsztaty na téj stopie, że żadne ziarno surowe z nich nie wychodziło. Do takich przedsiębierstw potrzeba wielkiéj pewności, wielkich i trwałych posad; nie zawsze liczyć na kapitały obrotowe, bo tych przemysłowcy nie lubią wkładać w gospodarstwo, jako najmniéj przynoszące procentu.

Przystojniéj nam zawsze być rolnikami więcéj jak przemysłowcami. Lecz ażeby być rolnikiem, fundament bytu powinien iść z roli; gdy zaś główne początki pochodzą z drugiéj obcéj ręki wtenczas zmuszeni jesteśmy przechodzić w przemysłowców, spekulantów, pozbywać się stanowiska właściciela-rolnika, a pracować niewdzięcznie cudzemi nakładami.

Wszędzie mamy pełno właścicieli, pełno rolników, a mało właścicieli-rolników; wszędzie więc brak sił miejscowych, wszędzie zmarnowanie pierwiastkowych nakładów. Jak chłop był ściśle połączony z niemocą, jak nad nim przeważa obszar gospodarstwa, tak nad słusznymi właścicielami folwarków przemagają prawni tychże właściciele; dla dobra więc rolnictwa potrzeba koniecznie rozmnożenia stanu właścicieli rolników. I znowu pozornie jest na to środek: dość wprowadzić właścicieli prawnych w używalność tego, co do nich drogą nakładów należy. Ale wiedząc z jakich to rąk pochodzą nakłady gospodarcze, nie można przywiązywać żadnéj wagi do powyższego środka, bez obrażenia zdrowych zasad ekonomii krajowéj; a przy tém jakiegoż czoła, jakiéj duszy potrzeba, by widziéć w tym jednym środku ocalenie naszego rolniczego kraju? Plugawa a szpetna myśl tylko w tym sposobie może widziéć ocalenie stanu właścicieli rolników, bo idąc tą drogą, należałoby wygnać prawych i nieszczęśliwych rolników a naszych braci, a poddać ich pod służalcze jarzmo plemion kupczących i szachrajskich. Bóg nas uchowa od tego rozpaczliwego kroku, który chociażby może i pomógł rolnictwu, lecz nas zepchnąłby na ostatni stopień poniżenia.

Do powrócenia i nagrodzenia pierwotnie zmarnowanych kapitałów, do postawienia się na téj stopie, byśmy spokojni i rządni siłami miejscowemi, śmiało mogli spoglądać na kapitały obrotowe i marzyć o ich użyciu, do tego wszystkiego potrzeba czegoś więcéj jak prosto lichwiarskiego grosza;—potrzeba troskliwego uregalowania majątków obywatelskich, potrzeba zniesienia wszelkich sił obcych, szarpiących na wszystkie strony siły naszych gospodarstw, potrzeba stowarzyszeń gospodarczych z kapitałami, potrzeba koniecznie co najwięcéj takich pożyczek, jak są pożyczki Towarzystwa Kredytowego. Na podniesienie pierwotnéj siły gospodarstw dobrze także wpłynąćby mogły stowarzyszenia dzierżaw czasowych.

Nadto, starajmy się silnie o ubogacenie naszych włościan, przywiązujmy ich do roli, do miejsca, na które rzuca cień dwór dziedzica, poprawiajmy ich własną miłością, rządnością, zachęcaniem i sprawiedliwą surowością. Pamiętać nadto powinniśmy by nas nigdy nadto nie ogarniał szał spekulacyjny, bo szał taki wszelką pomyślność gubi; cofnijmy się w siebie i ujrzyjmy się więcéj rolnikami jak spekulantami.

Pomoc sąsiada bogatego, pomoc kolegi obywatela, zaradzić może nie jednemu złemu; w ogóle, potrzeba dla pomyślności naszych gospodarstw, aby wszelka pomoc wypływała z łona obywatelskiego; lecz dopóki będziem zmuszeni szukać pomocy u lichwiarza, dopóki jego brudną dłoń ściskać nam wypadnie dla interesu, dopóty i interes obcy trzymać nas będzie w matni, a zatém i od rządzenia się środkami miejscowemi będziem się coraz więcéj oddalać.

Korrespondencya.

Z Rawskiego.

Przecież należy się i z naszych stron jakaś wiadomość, i u nas jak podobno i w całym kraju mamy w tym roku na co postękiwać. Kiedy to gdzieindziéj w owe lata mokre płakano, bo niebyło co jeść, co sprzedać, a tu pszenica rs. 10 kop., 50 żyto rs. 7 kop. 50 do rs. 9, to Rawiacy wtenczas uszy do góry; na nasze wzgórkowate i spadkowe a niezbyt mocne role, lata mokre to lata obiecane, a w suche to też sucho i pusto wszędzie, zacząwszy od stodoły a skończywszy na kieszeni. W tym roku, oprócz takich powszechnych wypadków przyplątał się jeszcze jeden, kto wié czy nie gorszy kazus, że zaczyna być w wielu u nas miejscach pusto w stajniach, oborach i owczarniach, a to z bardzo prostéj i naturalnéj przyczyny, że nie ma co dać jeść, nie ma gdzie, a u niektórych i za co kupić tego koniecznego warunku do utrzymania żywota wszystkim na ziemi stworzeniom potrzebnego. Gospodaruję lat kilkanaście a niepamiętam roku bardziéj w paszę ubogiego jak rok który przebiedować chcemy. Żeby nie zima tak łagodna, oziminy na jesieni tak ujęte, że można było jak w lecie na łąkach, na nich bydło i owce żywić, to ani pojąć, ani obrachować podobna, coby się z wszystkiemi inwentarzami zrobiło, kiedy przy podobnie sprzyjającéj i lekkiéj zimie w wielu miejscach snopka słomy, garści siana od miesiąca nie ma.

Otóż tedy owe obrodzone, od zarazy uwolnione kartofle, owe bajeczne summy korcy tych ziemnych jabłuszek i makuchy na wagę złota płacone, jedynym były dla naszych ziemian ratunkiem i podobno nie jeden z nich zawdzięczać im musi, że jeszcze obijają się o jego uszy miły ryk i słodki bek reszty dobytku. Konsekwencyą naturalną z podobnego braku paszy i odmiany pokarmu, nędza, a z téj u koni parchy, u wołów i reszty bydła liszaje uparte, zepsute trawienie, w końcu zupełnie wyniszczenie, i heroiczna śmierć, a owce zmieniają tylko piętro w mieszkaniu, to jest jak za życia spacerowały na parterze, tak teraz swemi skórami ubierają w festony bonty pierwszego piętra.

Kto dawał surowe kartofle, ten bardziéj jeszcze czuje brak paszy i biedę. Gotowanie wprawdzie jest połączone z trudnościami, tém więcéj dla tych którzy nie urządzili sobie aparacika do ich gotowania, a nie mając gorzelni mają większą ilość inwentarza. Nie ulega przecież wątpliwości, że wydatek około 30 rs. na kociołek i małą parówkę, w któréj parą gotują się kartofle, przy dzisiejszéj cenie bydła, jedną ocaloną sztuką już się sowicie opłaca; dodać wypada, że przy użyciu podobnego sposobu gotowania, materyał opałowy znacznie się oszczędza. Ta klęska braku paszy wywołała jeszcze jednę, a tą jest, że wiele bardzo trzeba było ziarna na paszę obrócić, mianowicie owsa, ztąd w nasionkach wiosnowych będą szczerby nie u jednego z gospodarzy, a chociaż to owies jeszcze nie doszedł do przeszłorocznéj ceny, to przecież w porównaniu jest droższy jak kiedykolwiek, bo zrównał się z ceną żyta. Tak jest przynajmniéj u nas, w naszém stołeczném mieście Rawie, które wprawdzie ruchem handlowym nie grzeszy, i może pod tym jednym względem OO. Jezuici mieli słuszność, kiedy dali temu miastu przydomek *Pessima Rawa*, widać że jak im w tutejszym prawie najubożéj uposażonym z Królestwa zakonie nie tęgo szedł handelek, tak też z tego zaklęcia otrząsnąć się to miasto nie może. Trudno znaleźć miasta mniéj ożywionego handlem jak Rawa; wyjąwszy jednego piekarza, i kilku przekupniów wyznania Mojżesza, którzy spekulują pieniędzmi już na lichwę pożyczonemi, nie ma żadnego prawie handlu w tém mieście. Jest dwóch, może trzech starozakonnych, jest kilku i Chrześcijańskiego wyznania, którzy mają po kilkanaście tysięcy złotych w obrocie; ci jednak nie mają potrzeby ryzykowania

kapitału w zakupnie zboża bo mają 1½ lub 2% pewnego na miesiąc procentu. Rzesza więc drobna przekupniów obraca temi kapitałami, ale jakże może korzystne albo choć znośne dla producentów ofiarować warunki, kiedy swemu patronowi takie procencisko najprzód i to z góry trzeba wyliczyć! Oj banki prowincyonalne! zakłady kredytowe! przybywajcie do nas jak najprędzéj, bo tu wszystkie wysilenia na nic się nie przydadzą, jak przychodzi zmarnować wynik wszystkich mozołów i pracy. W téj właśnie chwili kiedy to piszę, tylko ukończyłem czytanie artykułu p. F. S. Dmochowskiego, obszerniéj już ten przedmiot zgłębiającego; wdzięczni być musiemy za podniesienie publiczne kwestyi najważnieszéj i najżywotniejszéj na teraz w kraju. Znajdą się pewno odpowiednie do zrobienia uwagi, tych jednak pobieżnie traktować nie wolno, a zatém do oddzielnego udzielenia w téj mierze zdania wstrzymać się wypada.

Chciałbym czémś weselszém zakończyć tę moją jeremiadę, ale jakoś nie idzie gładko; jest wprawdzie sposób od ludzi zawsze w biedach i troskach używany, mógłbym go się chwycić, to jest zadzwonić w dzwonek nadziei, że będzie lepiéj; ale cóż kiedy to tak nas już nieraz ten balsam pociechy zawodził, że nie wiem czy już łatwowiernych znajdę. Zawsze pocieszajmy się przyszłością, kiedy teraźniejszość nie osobliwsza....

Bądźże zdrów, zapomniałem, że jutro Prima Aprilis....

W Wałowicach pod Rawą dnia 31 Marca 1857 roku.

St. J.

Poradzenie

na prośbę w Korrespondencie Nr. 22 r. b. do korrespondentów niniejszego pisma podaną.

Torf i szlam stawowy, lub namuły, odwieczne po nizinach łąk zwykle obsiadane, są substancye mniéj więcéj zawsze bogate w humus, czyli części urodzajne, które po odkwaszeniu ich, przez światło słoneczne, deszcze, mrozy i powietrze, stają się do urodzajności usposobione.

Torf i szlam, jak to wyżéj powiedziałem, są substancye bogate w humus; wywozić takowe na lotny, lub szczerkowaty piasek, żadnych żywotnych substancyj nie posiadający, zrobią skutek, lecz nigdy taki, gdy jego użyjemy na grunta jakąkolwiek siłę czyli porost na sobie mające i dla tego radzę, kto tego rodzaju pognojów używa, niechaj chociaż cokolwiek jakiego oborniku (byle nie od trzody) na też powiózł, a dozna nadspodziewanych skutków.

Torf i szlam chociaż bogate w humus lecz ten jest uśpiony i martwy, pobudzony obornikiem do fermentu, szybko całą siłą działa.

Ponieważ pan K. na wywiezionym torfie v. szlamie, życzy sobie sadzić kartofle, a wedle méj porady, wypadałoby oborniku cokolwiek dodać. Wiémy zaś z doświadczenia, że kartofle na świeżym pognoju nietrwałe, przeto z méj strony radzę co innego pierwéj na tém siać, a następnego roku dopiero kartofle.

Doświadczyłem tylokrotnie, że szlam stawowy korzystniejszy jest na grunta lekkie, bo im nadaje spójność, torf zaś prawdziwy, (lecz nie namuł z pól i łąk) jest korzystny na pola tęższe, gdyż lekkością swą one spulchnia i czyni przenikliwszemi.

Rożniszew, w Radomskiém dnia 27 Marca 1857 roku.

J. W.

Odpowiedź

na prośbę o spieszną radę przeciw kaleczeniu owiec (matek od jagniąt) przez łasice, w Nrze 22 Korrespondenta zażądaną przez p. H. M. z Pułtuskiego.

Doświadzenie jest najlepszą szkołą; wdzięczni jesteśmy szanownemu Redaktorowi Korrespondenta, za pośrednictwem którego pouczać się możemy.

Sam doznając przez lat kilkanaście znacznych corocznie strat w maciorach, o ile że przywykły do zimowego wykotu, pośpieszam z moją poradą na doświadczeniu opartą.

Wszelkie stworzenia są użyteczne, podobnież i łasice, które tyle myszy mianowicie w stodołach niszczą, a którym najłowniejszy kot nie wyrówna, bo one wcisną się w najciaśniejszą szparę, gdzie kot by niemógł; dla téj więc saméj przyczyny, nie należałoby ich wytępiać, a od szkodzenia owcom, następnym sposobem zaradzić dwoma środkami można:

1) Na lada kijku, jak laska do podpierania się, 1½ lub 2 łokcie długim, robi się z konopi lub pakuł z nich wyczesanych, mała na jednym końcu kądziołka i tę sznurkiem przymocuje; takich kądziołek w miarę wielkości owczarni, po rogach i w środku przy ścianie, żeby te nie zawadzały, zatyka się zaostrzonym jednym końcem w gnój, lub w ziemię 4 lub 6; upewniam że od łasic szkody w owcach już się nie poniesie.

Nie mam przyjemności znać pana H. M., może jest gospodarz nowéj tegoczesnéj szkoły i pewno wraz z innemi, podany powyższy sposób wyśmieje; bowiem w chemii Libiega tego nie wyczytałem; lecz proszę żeby zrobił to doświadczenie, które więcéj jak parę groszy go kosztować nie będzie, a o skutku przez tegoż samego Korrespondenta powiadomił.

2) Gdy się konopie zmłócą, zachować od nich wszystkie plewy i temi wewnątrz owczarni, na około ścian, parę lub kilka razy, w czasie wykotu i karmienia jagniąt posypać; upewniam, że żadna łasica do owczarni nie zajrzy, lecz i te coby się w saméj owczarni zagnieździły zaraz się wyniosą.

Różniszew, w Radomskiem dnia 27 Marca 1857 roku.

J. W.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 2 kwietnia. Z ostatniego londyńskiego targu nie najlepsze nadeszły wiadomości. Pszenicy krajowéj wystawiono dość znaczne ilości, ale zawsze wiele w złéj kondycyi, i dla tego w końcu targu ceny prawie więcéj jak 1 szyling na kwarterze doznały zniżenia. Na pszenicę zagraniczną nie było żądania i tranzakcye w małych tylko rozmiarach miały miejsce; ceny jednakowoż nominalnie te same co przed ośmiu dniami utrzymały się.

W ciągą tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczmienia	owsa	bobu grochu	siemię lnianne i rzepak	mąki centnarów
z kraju	5507	978	3857	857	2710	47125
z zagranicy	3609	16921	21841	280	—	840

Czas dla siewów jarzynnych jak najwięcéj sprzyjający i pszenice w całéj prawie Anglii, przy ciepłém powietrzu pięknie się krzewią.

Targi Irlandzkie i Szkockie, dla odbywających się elekcyj po prowincyach, były mało zajmujące, i okazywały powszechnie dążność ku zniżeniu.

We Francyi, Hollandyi, jako i Belgii mało odmiany, potrzeby wszędzie są wielkie, i tylko nadzwyczajne dowozy np. z Ameryki, mogłyby wpłynąć na zniżenie notowań obecnych.

Na giełdzie Gdańskiéj nie było żadnego życia, spekulanci wstrzymują się za otworzeniem nawigacyi, nie wdają się w wielkie interesa; jedna mała partya pszenicy z Krakowa, z wagą 133/4 wyjątkowo po 680 guldenów łaszt została spieniężoną. W ogóle w ciągu tygodnia przeszło z rąk do rąk 115 łasztów pszenicy, 81½ żyta, 37½ jęczmienia 32⅓ grochu.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.	guld prus.	korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 122/3 do 125/6	444 do 500	5	5½	5	64
»	128/9 — 130	550 — 600	6	20½	6	76½
»	131 — 133/4	610 — 680	6	87½	7	66
Żyta	120 — 127	280 — 330	3	25	3	72
Jęczmienia	106 — 119	258 — 327	2	91½	3	73
Grochu		276 — 312	3	12	3	48

Czas mamy bardzo piękny po wielkim deszczu, ciepło wiosenne.

Kursa zamian. Londyn 198; Amsterdam 102; Hamburg 45.

Alexander Makowski.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 27 Marca (8 Kwietnia) 1857 r. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.